

MEANDRY POLITYKI - *Michał Stefański* (wyemitowane 11 listopada - [posłuchaj](#))

100. ROCZNICA ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

11 listopada 1918 w Warszawie pogoda była nie najgorsza. Przynajmniej na tyle dobra, że kilkunastu zapalonym fotografom udało się zrobić niezłe zdjęcia rozbrajanych żołnierzy niemieckich. Kto ich rozbrajał na ulicach Warszawy? Bardzo popularni wśród ludu POW-iacy, zwani niekiedy mylnie legionistami, a czasem też jakieś jakby wyrosłe spod ziemi patrole obywatelskie. Co do tych ostatnich, niektórzy mieszkańcy stolicy mieli rozmaite zastrzeżenia, nawet obawy, bo przecież - jak pisała w swoich "Dziennikach" Maria Dąbrowska - "...rozbrajać mógł praktycznie każdy, a zdobyta broń mogła nie tylko przydać się wojsku, lecz także rozmaitym bojowcom, a nawet zwyczajnym opryszkom." Więcej entuzjazmu dla akcji rozbrajania okupanta wykazuje w swoich pisanych na żywo wspomnieniach, żona członka Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego księżna Maria Lubomirska. "Widok to niepojęty. Idąc ulicą, spostrzega się samochody niemieckie z czerwonymi chorągwiemi - zatrzymują je Polacy i każą wysiadać - zwracają im tylko krasne godło. To samo dzieje się z powozami i końmi. Cała akcja idzie gładko". Faktycznie do dziś nie wiadomo, czy umowa między Piłsudskim, a niemieckim dowództwem o oddaniu Polakom stolicy Królestwa, mówiła o zwykłych wymęczonych wojną żołnierzach kajzera - czy także o "czerwonych", zbuntowanych Niemcach, członkach Rad Żołnierskich, działających też na ziemiach okupowanych. Z kolei działaczka Narodowej Demokracji, pracująca w domu towarowym Braci Jabłkowskich - Janina Gajewska w swoich zapiskach z listopada roku 1918 określa Niemców nie inaczej jak "psy". Decyzja Piłsudskiego o wypuszczeniu z aresztu prezydenta warszawskiej policji niemieckiej Ernsta von Glasenappa spotyka się z jej ostrym sprzeciwem. Jednakowoż, jeśli mówić o ogólnym nastawieniu ludności do Niemców w tamtym czasie, było ono raczej pogardliwe, niż nienawistne. A poza tym, prawie nikt nie zdawał sobie sprawy z faktu, że tego samego dnia 11 listopada 1918 r. - niezależnie od siebie - na kontynencie Europy miały nastąpić dwa wydarzenia. We Francji w Compiègne Niemcy podpisały zawieszenie broni z państwami Ententy, natomiast w dalekiej Polsce, której części dopiero miały się zrosnąć w jeden organizm Naczelnny Wódz Józef Piłsudski przejął w Warszawie władzę z rąk Rady Regencyjnej zarządzającej przez ostatni rok Królestwem Kongresowym.

Dzień potem do jego dyspozycji oddał się pierwszy premier odrodzonej Polski Ignacy Daszyński, którego rząd funkcjonował w Lublinie zaledwie kilka dni. Ten pamiętny dzień wspomina on tak oto: "W poniedziałek 11 listopada zawiadomił mnie płk. Śmigły, że ma połączenie telefoniczne z Piłsudskim w Warszawie, który mówił z nim w Pałacu Kronenberga. Poleciałem w ten chwili połączyć się i rzeczywiście usłyszałem w telefonie głos Piłsudskiego, chociaż wydał mi się osłabionym. Zapowiedziałem na wieczór mój przyjazd do Warszawy. Serce przepętniała mi radość z powodu uwolnienia komendanta i nadzieja, że teraz może zjednoczyć się cała Polska [...] Koło 10 wieczorem mogłem wreszcie powitać Piłsudskiego i jego szefa sztabu. Komendant miał niezdrową cerę twarzy, wskutek szesnastu miesięcy więzienia w Magdeburgu. Był mocno zdenerwowany i zmęczony, Po długich rozmowach zdecydował, że powierza mi utworzenie gabinetu. Miał wówczas faktyczną władzę, bo nie tylko regencja mu ją oddała, ale i naród cały ją bez protestu uznał". Niestety, po kilku dniach Daszyński, nie zdoławszy utworzyć koalicji rządowej

ustąpił na rzecz Jędrzeja Moraczewskiego. Cokolwiek by mówić - faktem jest, że koła maszyny rządu nareszcie niepodległej Rzeczypospolitej zaczęły się toczyć.

Uczciwie mówiąc, należy przyznać, że znaczenie tego dnia wówczas nie przebiło się do świadomości wszystkich Polaków. Trudno się temu dziwić. Dziesięć dni wcześniej w Galicji rozpoczęły się walki o Lwów. Rząd Ludowy Republiki Polskiej kierowany przez socjalistę Ignacego Daszyńskiego powstał zaledwie 4 dni wcześniej w Lublinie. W poznańskim stacjonowali wciąż Niemcy, a Powstanie Wielkopolskie miało dopiero wybuchnąć po Świętach Bożego Narodzenia. Śląsk - a raczej dwa Śląski (cieszyński oraz górny) stały w obliczu perspektywy podziału. W Krakowie gdzie stopniowy rozpad Cesarstwa Habsburgów od dawna nie był dla nikogo tajemnicą, działała już Polska Komisja Likwidacyjna, a w dalekim Paryżu Komitet Narodowy Polski (już jako sojusznik Ententy) przygotowywał się pod kierownictwem Romana Dmowskiego do rozmów traktatowych o granicach odradzającej się dopiero Polski. Miało to nastąpić dopiero w roku następnym.

16 listopada Józef Piłsudski już od pięciu dni będący najważniejszą osobą w Polsce wysłał do szefów mocarstw depezę notyfikującą powstanie Państwa Polskiego. Oto jej treść:

"Jako Wódz Naczelny Armii Polskiej pragnę notyfikować rządowi i narodowi wojującym i neutralnym istnienie Państwa Polskiego Niepodległego, obejmującego wszystkie ziemie zjednoczonej Polski. Sytuacja polityczna w Polsce i jarzmo okupacji nie pozwoliły dotychczas narodowi polskiemu wypowiedzieć się swobodnie o swym losie. Dzięki zmianom, które nastąpiły wskutek świetnych zwycięstw armii sprzymierzonych - wznowienie niepodległości i suwerenności Polski staje się odtąd faktem dokonany. Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski - przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości. [...] Jestem przekonany, że potężne demokracje Zachodu udzielą swej pomocy i braterskiego poparcia Polskiej Rzeczypospolitej Odrodzonej i Niepodległej."

Podpisano: Wódz Naczelny - Józef Piłsudski